Nr. 9. W Tarnowie 5go maja 1905. **R. XI.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

List pasterski Arcybiskupa X. Dra Józefa Bilczewskiego.

(III.). *Znaczenie życia w świetle chrześcijaństwa.*

Spełniło się pragnienie Proroków i wszystkich najszlachetniejszych mężów świata pogańskiego. Bóg sam zstąpił z nieba na ziemię i nauczył nas wszelkiej prawdy religijnej i przyniósł jasne, pełne wytłómaczenie problemu życia ludzkiego, jakoteż łączącej się z niem kwestyi zła moralnego i fizycznego.

Bóg jest miłością — *Deus charitas est* (I. Jan 4, 16), uczy nas wiara święta. Do istoty miłości należy, że się chce podzielić swojem szczęściem. „*Caritas diffusiva est sui*“. Miłość też stworzyła człowieka.

Jakim zaś ogromem miłości Bóg ukochał stworzenie, widać z tego, że nie dosyć Mu było stworzyć praojca rodzaju ludzkiego zwyczajnym człowiekiem, tj. podległym cierpieniom i śmierci, jako naturalnym następstwom istoty złożonej z duszy i ciała i przeznaczyć go do szczęścia tylko naturalnego, któreby wypływało z poznania Boga przyrodzonym rozumem i kochania Go jako Stwórcę i dobrego Pana. Nie — to miłości Bożej, która jak sam Bóg jest nieskończona, nie wystarczało. Wyniósł Bóg odrazu Adama, a w nim całą ludzkość, na wyższy szczebel, transponował jej życie na wyższą skalę. Rozszerzył mianowicie i spotęgował przyrodzoną moc rozumu ludzkiego światłem objawienia; Boże rysy, które dusza miała na mocy stworzenia, stokroć więcej uwypuklił, uwydatnił, podniósł łaską poświęcającą; władze ciała i duszy dostroił do największej harmonii, ciału nadto dał przywilej nieśmiertelności. Tak zaś upo-

sażonego człowieka przeznaczył do szczęścia wiecznego, jakiem sam Bóg jest szczęśliwy. Do celu tego miał jednak dojść pod warunkiem, że zwycięzko przetrwa próbę, jakiej na ziemi zostanie poddany. Próba była konieczna. Konieczność ta wynikała z istoty człowieka i z jego przeznaczenia ostatecznego. Człowiek został bowiem stworzony istotą rozumną, obdarzoną wolną wolą i przeznaczony do wolnej miłości Boga. Nikt go tedy nie mógł zmusić do miłości. Musiał się sam zgodzić na oddanie się Bogu na czas i wieczność całą. Aby się zaś mógł zgodzić, musiał mieć także możność niezgodzenia się, a ta możność, to — właśnie próba. Mógł zaś i powinien był z próby wyjść zwycięsko, bo i przykazanie Boże było łatwe i pomoc łaski Bożej zapewniona. Tymczasem nie wytrzymał próby. Zbuntowany przez szatana, powtórzył za nim: *Non serviam!* Ja sam chcę być Bogiem"!

Co teraz się stanie? Czy Bóg odrzuci człowieka na wieki, jak odrzucił szatana? Nie—bo człowiek mniej był winnym, niż szatan. Bóg, przewidując od wieków upadek człowieka, obmyślił i dopuścił też od wieków pewną modyfikacyę swego planu. Gdyby Adam nie był zgrzeszył, P. Bóg byłby jego i ludzkość całą poprowadził wprost z prawdy ku prawdzie, z wesela Edenu do szczęścia niebieskiego. Teraz zaś powiada: Kiedy nie chciałeś iść drogą prostą, poprowadzę cię wielką krzywizną, którą sam wybrałeś. Na tej drodze jednak wiele się nabłądzisz, nacierpisz, kosztując i dobra i zła i krwawą pracą zwyciężając błąd i zdobywając prawdę i cnotę. Droga ta będzie w pewnej mierze nawet wznioślejsza i wspanialsza, bo przewodnikiem i zbawcą na niej dam ci Syna mojego, którego wskrzeszę z twoich prochów — *Ex cineribus tuis orietur ultor et Salvator!*

W ten sposób wytłómaczony początek i cała godność życia człowieka. Idzie on od Boga, który go stworzył i łaską przemienił na dziecię swoje. Idzie też do Boga, na szczęście z Nim wieczne. Platon nie umiał powiedzieć, czy w niebie tęskni ktoś za nami, czy tam Bóg z miłością oczekuje na nasze przybycie. W chrześcijaństwie mamy pewność, że im bardziej dusza kocha Boga, tem bardziej będzie przez całą wieczność kochana i szczęśliwa. Malutką tylko cząstką naszego istnienia jest życie ziemskie, a przeznaczone ono na pracę, na trud, na cierpienie, na urobienie nadprzyrodzonego podobieństwa do Chrystusa, bo tylko ten wejdzie do nieba, nad kim Bóg Ojciec będzie mógł powtórzyć słowa: „*Ten jest syn mój miły, w którymem upodobał sobie*" (Mat. 3, 17).

Ale nietylko przez wzgląd na cel nasz ostateczny, który mamy sobie przygotować na ziemi, życie ma wartość prawie nieskończoną.

Mówimy często, że rzecz tyle warta, ile kosztuje. Jeźli aforyzm ten niezawsze jest prawdziwy w życiu codziennem, przyrodzonem, to zato wypowiada prawdę absolutną w porządku wiary chrześcijańskiej. Otóż my wszyscy kupieni jesteśmy za cenę nieskończonych upokorzeń, cierpień, śmierci Syna Bożego. „*Empti enim estis pretio magno..... pretioso sanguine Christi*“ (I. Kor. 6, 20; I. Piotra 1, 19) Temsamem nasze życie ceny jest nieskończonej!

Co więcej? W chrzcie św., jeszcze bardziej w Komunii św., chrześcijanin łączy się z Chrystusem tak ściśle, że Bożo-ludzkie życie Chrystusa poczyna krążyć w duszy ludzkiej, jak soki i życie szczepu winnego krążą w gałązce w niego wszczepionej. Chrześcijanin, w stanie łaski zostający, za św. Pawłem powtórzyć może: „*Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*“ (Gal. 2, 20).

Dzieci moje, czy dosyć często o tych prawdach myślicie i czy odczuwacie dosyć całą godność i wartość życia?

* * *

(Początek zła). Wytłómaczony też jest w nauce chrześcijańskiej początek zła moralnego, czyli ten zalew wszelakich zbrodni i krzywd moralnych, jakie ludzie ludziom, narody narodom wyrządzają. Wypływają one wszystkie z wolnej woli człowieka, którą Bóg wspiera, aby mogła czynić tylko dobre, ale jej nie łamie i nie zmusza do dobrego, bo inaczej zniszczyłby samą naturę ludzką.

Ze zła zaś moralnego, czyli z grzechu, wypływa zło fizyczne czyli cierpienie. Nie jest jednak cierpienie bezcelowem. Przeciwnie, spełnia wielką misyę.

I tak, jest ono najpierw karą, ekspiacyą za grzech pierworodny, a następnie za każdy osobisty uczynek zły.

Raro antecedentem scelestum
Deseruit pede Poena claudo.

(Horat. Carm. III. 2, 31—32).

Kara dosięga zbrodniarza zwykle już na ziemi, powiada Horacy, choćby nie zaraz.

Biedny to, nawet i bardzo biedny człowiek, który czyniąc źle, nie doświadcza cierpień. Jeźli życie jego składa się z samych powodzeń — to powodzenia takiego człowieka są wprost przerażające! Ze strachem patrzeć nam na niego! Nie ujdzie ręki Boga sprawiedliwego!

Dalej ma cierpienie moc oczyszczającą; odrywa bowiem od rzeczy przemijających, nie dozwala, abyśmy w materyi się zagrzebali, zwraca do Boga. Jest ono jakby chrztem łez, z którego człowiek może wyjść moralnie pięknym, odrodzonym, zbawionym dla społeczeństwa. Bez cierpienia wszystko w człowieku jest powierzchowne, umysł jego pospolity, cnota, dobroć, płytka. Cierpienie duszę także rozprzestrzenia, powiększa, dopomaga do wytworzenia wielkich charakterów. Prawdziwi geniusze, bohaterzy i wszystkie dusze wielkie były po wszystkie czasy umiłowanemi dziećmi cierpienia. Prawie tylko zbolałe czoła przyozdabiały się laurowym wieńcem. Dość wspomieć Homera, Danta, Tassa, Miltona, Schillera, Mickiewicza.

Nie przeklinać nam tedy cierpienia, ale — jeźli już nie wzniesiemy się do tych wyżyn duchowych, aby go pożądać, to przynajmniej pamiętać nam, że Bóg chce cierpieniem z nas wykuć świętych, a więc całem sercem mówić za nie: *Deo gratias!*

Wiem-ci ja, że przytrafia się też czasem, iż cierpienie odwraca od Boga i w rozpaczy pogrąża. Ale na jeden taki wypadek przynajmniej tysiąc razy się zdarzy, że ono od złego odwiedzie i ku lepszemu życiu skieruje.

Koi je zaś i łagodzi zawsze w chrześcijaństwie myśl, że cierpienie mija, a to, że się cierpiało, zostaje—że z cierni życia ziemskiego rozwinie się wieniec chwały niebieskiej, byleśmy z Bogiem i dla Boga cierpieli!

Na co więc dane jest nam życie? Na pracę, na trud, na cierpienie. „*Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi*“ (Job. 7, 1). Całą tę chrzecijańską teoryę życia, która rzuca tyle światła i blasku na godność i zadanie życia ludzkiego, św. Paweł streszcza przepięknie w słowach: „*Si compatimur, et conglorificabimur*“. Jeźli współcierpimy z Chrystusem, będziemy też z Nim współuwielbieni. I nie masz żadnego przyrównania między utrapieniami czasu niniejszego, a przyszłą naszą chwałą niebieską (List do Rzym. 8, 17, 18). Za kroplę bolu — czeka morze nieskończonego szczęścia!

Ale to jeszcze nie cała treść życia!

* * *

Człowiek winien daru życia użyć jak najkorzytniej także dla drugich. Jest on bowiem społeczną istotą, członkiem wielkiej rodziny ludzkiej, który ciągnie pożytek z całego ciała ludzkości. — Ztąd wziął też każdy z osobna od Boga nie radę, ale rozkazanie, aby się troskał o bliźniego swego, jak czytamy w Starym Testamencie (Ekkli. 17, 12). Zbawiciel zaś, który przyszedł udoskonalić

Zakon, idzie w swych żądaniach jeszcze dalej, bo domaga się, abyśmy w każdym człowieku, robotniku, kobiecie, dziecku i żebraku widzieli brata swego, a nawet samego Jezusa Chrystusa i pamiętali zawsze, że *„szczęśliwsza jest dawać, niżeli brać“* (Dzieje Ap. 20, 35). Ma zaś Chrystus na myśli nietylko danie pieniędzy ubogim, bo to rzecz najmniejsza i najłatwiejsza, ale poświęcenie i rozdanie siebie, darów swego umysłu i serca, na posługę i dla dobra braci, w spełnianiu uczynków miłosierdzia względem ciała i duszy bliźniego. Tak pojął wartość i zadanie życia św. Paweł: *„A ja bardzo rad nałożę i nadzwyż się wydam sam za dusze braci — Ego autem libentissime impendam et superimpendar ipse pro animabus vestris“* (2 L. do Kor. 12, 15). Przez takie zaś rozdanie i poświęcenie siebie całego z miłości ku Bogu na usługę bliźnim, człowiek nietylko nie ubożeje i nietylko nic nie traci ze swej istoty, ale ją potęguje i nadaje życiu cenę nieskończoną. Do takiego człowieka stosują się słowa Zbawiciela, że kto utracił duszę swoją dla Chrystusa, czyli sterał życie w Jego służbie dla dobra ludzkości, ten zachowa ją ku żywotowi wiecznemu. Bóg, który jest *źródłem życia*, sprawi, jak powiada pięknie Izajasz prorok, iż „wyniknie dla takiego człowieka jako zaranie światłość jego, a zdrowie jego rychlej wznijdzie. Pójdzie przed obliczem jego sprawiedliwość jego, a chwała Pańska zbierze go... i da mu Pan odpocznienie zawżdy... Będzie się rozkoszował w Panu i wyniesie go na wysokości ziemi“ (Izaj. 58, 8—14).

* * *

Niezmiernie poważne jest tedy zadanie życia w świetle wiary chrześcijańskiej; treść jego bogata, perspektywa dla duszy na całą wieczność daleka i nieprzejrzana. A streszcza się ono w tem, że mamy Boga kochać nadewszystko, a w Bogu wszystkich ludzi tak szczerze, jak siebie samych, mamy ulepszać się coraz więcej i czyniąc wszystkim dobrze, zdążać do ojczyzny niebieskiej, gdzie bezgraniczne nasze pragnienie prawdy będzie zaspokojone oglądaniem samego źródła Prawdy, a nienasycone niczem na ziemi pragnienie serca, wzięciem nieskończonego Dobra w posiadanie stałe.

To jest prawdziwa mądrość, prawdziwa filozofia. prawdziwa estetyka, najszlachetniejszy idealizm i optymizm życia! Chyba takie życie, warte życia! Ale ocenimy jego znaczenie jeszcze lepiej, gdy dokładniej przypatrzymy się dalszym i bliższym ideałom i żądaniom, jakie stawia wiara święta. (C. d. n.).

Kilka słów o wychowawczym wpływie fizyki na religijność młodzieży.

(Cd.). Pięknem i wdzięcznem jest zadanie fizyki, bo „wspaniałym jest Pan w dziełach swoich". Leży przed oczyma naszemi wielka, wspaniała księga przyrody. Autorem jest jej Stwórca. Fizyka uczy nas rozczytywać się w tej księdze, rozmiłowywać się w jej treści, podziwiać i uwielbiać rozum i przedwieczną mądrość Tego, który to wszystko obmyślił i stworzyć zechciał. Rzeczą naszą, tj. nauczycieli, jest: nauczyć chłopców patrzeć i czytać w tej księdze. Korzyść z tego dwojaka:

Po pierwsze zdobywamy treść, powtóre moralną korzyść osięgamy, jak z każdej lektury pięknego i pożytecznego dzieła. A któreż dzieło jest piękniejszem, któreż pożyteczniejszem i bardziej uszlachetniającem, jak to, którego Autor nie ma równej sobie doskonałości?

Już przy samym wstępie w dziedzinę fizyki można uczniów i pociągnąć ku wyżynom nauki i wskazać im wprost cel, do jakiego musi się przy nauce dążyć, jakiego nie wolno pominąć. Będzie to pewnego rodzaju ogólny rzut oka na całość. W sprawie tej mógłby nam ktoś zarzucić sprzeciwianie się przepisom szkolnym, które nie pozwalają dawać ogólnych obrazów przed rozpoczęciem „partyi", ale wyznaczają im miejsce na jej końcu. Żądanie to jest bądź-co-bądź słusznem, bo rzut oka ogólny, resumé, wtedy dopiero zyskuje na jędrności i sile przekonywującej, jeźli może być poparty szczegółowymi faktami, tych zaś nie znają uczniowie, naukę rozpoczynający. Zarzut sprzeczności z przepisami możnaby atoli wtedy tylko do nas wystósować, gdybyśmy chcieli mówić np. o prawie zachowania energii lub uzasadniać to prawo wówczas, gdy uczniowie, nie znając jeszcze dość dokładnie lub też wcale poszczególnych jej form, nie mogli temsamem zrozumieć ich przemian. Ale w kwestyi, o której tu wspominamy, obawa taka jest iluzoryczną, zarzuty przedwczesne. Przypatrzmy się sprawie bliżej.

Wspomniany ustęp instrukcyi jest prostą interpretacyą zasady, że w toku nauki można opierać się tylko na takich kwestyach, które są uczniom znane i których rozumienie nie ulega wątpliwości. W tym celu każdy z nas dobrze bada najpierw szczegóły, na których dalszą naukę chce oprzeć, troskliwie przekonuje się, czy te szczegóły uczniowie znają, czy je rozumieją i dopiero wtedy po-

stępuje dalej, gdy próba wypada po myśli,— w przeciwnym razie uzupełnia braki w fundamentach. Gdyby tego nie uczynił, cała budowa dalsza runie, albo co najmniej zarysuje się i popęka. Tej zasadzie nie sprzeciwimy się, choć na początku nauki damy wstęp ogólny; pilnować się tylko trzeba, by 1) nie przeholować i nie zejść na kwestye, których wyjaśnienie z powodów łatwo zrozumiałych zostawić trzeba na później,

2) by nie chcieć stanąć na niedoścignionym piedestale wielkości — i nie stać się dla słuchaczy młodocianych niezrozumiałym. Ogólnym wstępem naukę rozpocząć można, bo z reguły spotyka się u uczniów pewne obznajomienie z niektóremi kwestyami. Jest takich kwestyj, co prawda, niewiele, ale zawsze dosyć, by na nich oprzeć budowę.

Możnaby więc mniejwięcej tak rzecz przedstawić:

Fizyka (φύσις = przyroda) uczy nas poznawać przyrodę i zmiany w niej zachodzące, czyli zjawiska. Rzuciwszy choćby tylko pobieżnie okiem na świat, widzimy, że człowiek odgrywa w nim pierwszą, najgłówniejszą rolę i jest królem w tym świecie — w tej ogólno-światowej orkiestrze pierwsze dzierży skrzypce. Jemu służą głazy i rośliny, na jego usługach są zwierzęta; nawet dzikie i zdawałoby się niepokonalne żywioły, jak ogień i wodę, potrafił człowiek okiełzać i wprządz do rydwanu swego, do służby swojej. Z głazów i drzew bowiem buduje człowiek mieszkania i sprzęty, roślin i mięsa zwierzęcego używa jako pokarmu, drzewa i węgli używa jako opału, wodzie kładzie tamy, by mu łąk i pól nie zalewała, ogniowi każe ogrzewać mieszkania, gotować potrawy, wprawiać w ruch parę i maszyny. Nawet chmurom wydarł człowiek grom i potrafił się ubezpieczyć przed zgubnymi skutkami piorunu. Wszystkiego tego dokonać potrafił mimo słabych sił swoich. Ale nie tu koniec jego potęgi. Człowiek, postępując coraz dalej i wyżej w rozwoju swoim, potrafił sięgnąć i tam, w one krainy, dokąd dojść osobą swoją nie może.

Wyzwalając się bowiem z pęt przez naturę mu nałożonych, sięgnął wzrokiem w dalsze dziedziny wszechświata i zbadał słońce, księżyc i gwiazdy. I — choć na słońcu nie był — wie, z czego się ta bryła składa, wie, ile waży, jak wielką jest i jak daleką od ziemi. Wielkim tedy i potężnym jest człowiek. Jakżeż tego wszystkiego dokonał? Oto potęgą rozumu swego. Wyposażony we władzę myślenia, potrafił podpatrzeć przyrodę i jej zjawiska, zdołał zbadać ich istotę i przyczyny, poczem wyzyskał je, ujarzmił i tak zwolna idąc krok za krokiem, zdołał się wspiąć na coraz to wyższe szcze-

ble samowiedzy i coraz to nowe, coraz to dalsze krainy i horyzonty niedoścignionym obejmować wzrokiem. Postęp to wolny, nieraz uciążliwy, ale bądź co bądź olbrzymi. Porównując bowiem brak wszystkiego w początkach z olbrzymimi środkami, jakimi dziś człowiek rozporządza w życiu domowem, czy publicznem — przypatrzywszy się choćby pobieżnie nawet środkom, które przenoszą nas z miejsca na miejsce (pociągi), lub umożliwiają nam rozmowę i wymianę zdań i myśli z ludźmi o dziesiątki i setki kilometrów, a nawet mil, od nas oddalonymi, oceniwszy (choćby nie wiem jak niedokładnie) zupełny przewrót w życiu i stosunkach wzajemnych narodów, przewrót dokonany dzięki wynalazkom myśli ludzkiej — musimy złożyć hołd rozumowi, który te wszystkie tajemnice potrafił wydrzeć przyrodzie, a zastósowawszy wyzyskać dla siebie, dla wygody swojej, dla użytku swego.

Ale jeźli tak bliżej przypatrzymy się przyrodzie, nie możemy na tym hołdzie, rozumowi ludzkiemu złożonym, poprzestać. Wprawdzie człowiek dokonał tych wynalazków, lecz on tylko dokonał *wynalazków*, a więc odkrył to, czego inni przed nim, o czem on sam przedtem nie wiedział. Rzecz sama istniała, choć myśmy o niej nie wiedzieli—podobnie, jak istniała Ameryka przed odkryciem jej przez Kolumba, Ameriga i innych. Rzecz — powtarzam — istniała, ale nie istniała sama przez się; ktoś ją musiał stworzyć. Kto? Juścić nie człowiek, który o jej istnieniu nawet nie wiedział, jeno ktoś inny. A jeżeli rzecz ta po odkryciu jej przez człowieka okazała się tak genialną w istocie swej i w skutkach, jeżeli związek jej z innymi jest tak misternym i z przedziwną mądrością ułożonym, jeźli genialność myśli i rozumu ludzkiego odkrywającego, tak nas olśniewa i w podziw wprawia, jakże przedziwną musiała być mądrość Tego, który to wszystko stworzył, a więc i obmyślił! Jak genialnym musiał być rozum Tego, którego dziełem jest nasz rozum ludzki! Bliższe przypatrzenie się sprawie pokaże nam dokładniej, przekona nas lepiej o tem, jak mądrze obmyślaną została cała budowa świata i wszechświata. I ztąd to pochodzi, że im bliżej człowiek pozna przyrodę, im lepszym stanie się znawcą jej praw, tem bardziej się korzy przed rozumem i potęgą Stwórcy, który to umiał i mógł stworzyć jednym aktem rozumu swego. Dlatego też nie spotykamy niedowiarków w szeregu prawdziwych znawców przyrody — niedo*wiarków* znaleźć można tylko pomiędzy niedo*warkami*. A jeźli nie wierzysz, jeźli chcesz nie Autora księgi uwielbiać, lecz tego, który tę książkę ci odczytał, to idź na morze w czasie burzy, idź na górę w czasie wschodu lub zachodu słońca,

przypatrz się igraszce rozszalałego żywiołu czyto w czasie powodzi, czy w czasie pożaru, a jeźli wtedy nie ulęknie się duch twój i nie ugnie się przed potęgą Pana, jeźli i wtedy śpiewać będziesz pienia pochwalne ku czci człowieka, który stoi bezradny w obec przemagającej siły żywiołów, wtedy dostarczysz drugim dowodu, jak małym być musisz, skoro nawet bezsilności własnej uznać i zrozumieć nie potrafisz.

W ten mniej więcej sposób zaczynam naukę fizyki. Słowa same naturalnie odgrywają rolę drugorzędną; główną rzeczą jest sposób wygłoszenia, siła na przekonaniu oparta i z przekonania płynąca. Jeźli się o słuszności sprawy jest przekonanym, to sprawa mimowoli nas zapala, zapał odbiwszy się od zajęcia uczniów wzmaga się, dodaje nowych argumentów i wymowy, porywa mowcę i słuchaczów jego — i mimowoli zostawia i zostawić musi w ich sercach ziarno, które prędzej czy później kiełkować zacznie i owoc wyda stokrotny.

Momentów takich, które dają wiele sposobności ku podobnym ekskursyom w dziedzinę uczuć jest wiele. Już w nauce mechaniki kilkakrotnie je napotykamy. Weźmy bowiem pod uwagę choćby tylko *wahadło*, zjawisko proste i nieskomplikowane wcale. Siła ciężkości wywołuje ruch do pierwotnego położenia, a energia kinetyczna, czyli siła żywa, wypycha je poza pierwotne położenie. Zjawisko znano dawno, ale pobieżnie, niedokładnie, bo głównych cech wahnień (czas wahania zawsze tensam, płaszczyzna wahnienia tasama) nie znano i wieków trzeba było, by je zauważono (tu podać można krótko historyę odkrycia). Dziś znamy zjawisko dobrze — i cóż się pokazuje? Zasada prosta, a jakież doniosłe jej skutki! Pomiar czasu możliwy w sposób wygodniejszy i dokładniejszy; zapomocą wahadła udowadniamy, że ziemia obraca się naokoło osi, obliczamy nawet czas i kierunek obrotu; wahadło, krótko mówiąc, wprowadza nas w dziedziny, których zrozumienie tyle trudu i mozołu ludzkość kosztowało — czyż to nie nowy dowód mądrości Boga?

A *ruch środkowy?* Rzecz również bardzo prosta, prawie że zabawka dziecięca („bąk“), a jakżeż wspaniałe i ważne wpływy wywiera w ruchu międzyplanetarnym! Czyż te zjawiska, wprowadzając nas wprost w dziedzinę niebios, między słońca i niezliczone gwiazdy, nie pouczają uczniów i nie przekonują o tem, jak małym jest człowiek w obec potęgi rozumu Stwórcy? Czyż cała nauka astronomii nie dowodzi mądrości Przedwiecznego, mądrości niedoścignionej i niepojętej, jeźli się zważy, że On to potrafił tyle gwiazd, tyle ciał w ruch wprawić i uregulować ów ruch jedną, prostą

w sobie zasadą: ruchem środkowym i wzajemnem przyciąganiem, tj. grawitacyą!

A jeżeli pouczymy uczniów, że mimo takiego móstwa gwiazd, mimo tylu przeróżnych czynników w grę wchodzących (masa, odległość, droga, szybkość), mimo tylu tysięcznych komplikacyi, że mimo to wszystko potrafił człowiek rozpatrzeć się w tym wszechświecie, pojąć go i dociec jego istoty — czyż nie zyskujemy dowodu *miłości* Boga, który chciał człowieka stworzyć na obraz i podobieństwo Swoje, dając mu iskrę rozumu Swego? I tu doskonała sposobność, którą wyzyskać sumienie nakazuje, sposobność pouczenia: szanuj człowiecze tę iskrę Bożą, rozdmuchuj ją, by się stała płomieniem, żądzą nauki i ogniem miłości ku Bogu. Ale pamiętaj, że to tylko iskierka! Nie chciej więc, słaba iskierko, równać się z ogniskiem, z któregoś powstała, bo nie dorównasz, jeno zgaśniesz pod podmuchem namiętności wewnętrznych! (D. n.).

Prof. dr. Roman Jamrógiewicz.

(I.). DWIE ARKI. (Nauki majowe).

Arko przymierza, módl się za nami!

O dwóch arkach czyli skrzyniach jest mowa w Piśmie św. Obie były na rozkaz Boży zrobione, do obu dał sam Bóg plan i opis dokładny, obie były narzędziem miłosierdzia Bożego i łaski Bożej względem ludzi, obie też odegrały ważną rolę w historyi rodzaju ludzkiego i niema człowieka, a przynajmniej chrześcijanina, któryby o nich nie wiedział.

Jednę arkę zbudował Noe z polecenia Bożego, aby się w niej schronił wraz ze swoją rodziną i nie zginął wśród wód potopu [1]), drugą uczynił Mojżesz również z polecenia Bożego i według modelu, jaki mu Bóg ukazał [2]), aby była stolicą Bożą, siedzibą łaski i środowiskiem nabożeństwa Starego Zakonu, znakiem widomym przymierza Boga z narodem wybranym.

Najśw. Maryę Pannę zowiemy w litanii „arką przymierza“; zastanówmy się nad tem, o ile nam ją przypomina jedna i druga arka — a najprzód arka Noego.

* * *

Tysiąc, według innej rachuby ponad półtora tysiąca lat, upłynęło od stworzenia pierwszego człowieka i od jego upadku.

[1]) Ks. Rodz. 6, 14. — [2]) Ks. Wyjść. 25, 9.

Przy długiem życiu ówczesnych ludzi i bujnej ich sile żywotnej, ludzkość się liczebnie już bardzo rozmnożyła. Ale niestety z jej wzrostem liczebnym rosły i skutki grzechu pierwszych rodziców. I inaczej być nie mogło. Ludzie przez grzech zerwali związek z Bogiem, poczęli o Bogu zapominać, stracili cel życia swego z oczu, stracili świadomość, że człowiek od Boga wyszedł, dla Boga żyje i do Boga dąży.

Odwróciwszy się od Boga, od Stworzyciela, zwrócili się do stworzeń, stracili pamięć o Bogu, o Jego woli najświętszej i przykazaniach, któremi P. Bóg obwarował życie człowieka, jakby jakim wałem: ugrzęźli w doczesności.

Kamień puszczony z góry w dolinę pędzi z coraz większą siłą i chyżością w dół—a cóż dopiero, jeźli kto ten kamień jeszcze pchnie, by mu tem większej siły rozpędowej dodać!

Źle się dzieje z człowiekiem, który przez grzech ciężki zerwał przyjaźń z Bogiem, bo on na tym jednym grzechu nie poprzestanie: będzie brnął z grzechu w grzech. Przepaść przyzywa przepaści! Brak łaski Bożej, choćby tylko jednym grzechem ciężkim spowodowany, odbija się strasznie na życiu człowieka. Podwójnie źle dzieje się z człowiekiem, w którym działa zepsuta grzechem pierworodnym natura, którego szatan do złego swemi pokusami nęci; a ma do niego prawo, bo mu się człowiek dobrowolnie pod jego panowanie, choćby jednym grzechem, już poddał. Nasz Skarga powiada: „ani woda, zerwawszy groble, nie jest tak prędka i skora do cieczenia, jak skorym jest człowiek do grzeszenia, gdy go łaska Boża opuści“. Wzmogło się tedy złe bardzo i grzechy ludzkie wzrosły w tysiąc lat po stworzeniu człowieka tak, że P. Bóg żałował, że stworzył człowieka [1]). Tak mówi Pismo św. o Bogu, używając słów z życia ludzkiego wziętych: widząc Bóg, że wielka jest złość ludzi na ziemi, a wszystka myśl serca (ludzkiego) jest wytężona ku złemu na każdy czas, żałował, że uczynił człowieka na ziemi i postanowił zniszczyć cały rodzaj ludzki. Znalazł się jednak jeden sprawiedliwy, a tym był Noe, który był doskonałym i chodził wedle woli Bożej. Jego tedy jednego wraz z żoną i trzema synami i ich żonami (razem ośm osób) Bóg postanowił ocalić, a resztę: i ludzi i zwierzęta, potopem zniszczyć. Rozkazał tedy P. Bóg Noemu, aby zbudował sobie wielką skrzynię czyli arkę i aby do tej skrzyni się schronił ze swą rodziną — aby, gdy spuści ulewne deszcze, nie zginął. I przyszedł sąd Boży na ziemię i trwał ten sąd cały

---

[1]) Ks. Rodz. 6, 5. n.

rok! Topiła się ziemia rok cały we wodach i zginęło wszystko stworzenie we wodach potopu, a ocalał jedynie Noe i trzej jego synowie i ich żony. Rozpoczyna się nowy okres ludzkości, w którym, jak niegdyś Adam, tak teraz Noe jest wspólnym ojcem i patryarchą.

Narzędziem, którem się P. Bóg posłużył, aby uratować ród ludzki, była arka. Była ona ostoją wśród powszechnego zniszczenia. Z arki wychodzi Noe jako nowy pień, z którego się miał rozróść na nowo rodzaj ludzki—oczyszczony i straszną karą pouczony, że Bóg jest panem naszym, prawodawcą naszym i sędzią naszym, który długo czeka, ale i karać umie. Można się było spodziewać, że ludzie od Boga nie odstąpią, ale tak się nie stało, myśl bowiem serca ludzkiego pochopna jest do złego od jego młodości [1]). Z biegiem czasu wszystko do dawnego stanu wróciło i znowu grzechy wzięły górę, a ludzie, jak niegdyś przed potopem, tak w tysiące lat po potopie wielkimi byli grzesznikami. Ale P. Bóg, którego wszechmoc (jak pięknie Kościół śpiewa w jednej mszy niedzielnej) najbardziej w przebaczaniu i miłosierdziu się ujawnia, już nie karą, ale miłością, nie potopem wód, ale potopem łask postanowił ludzi ze sobą pojednać i połączyć.

Na wodach potopu płynie arka, a w niej głowa rodzaju ludzkiego. Wśród zepsucia ogólnego ukazuje się nowa arka: Najśw. Marya Panna, która nam niesie Syna Bożego i człowieka — głowę duchową rodzaju ludzkiego, nieskończenie Bogu milszą od Noego.

Jak arka wydaje po potopie, przechowuje wśród potopu po Adamie drugiego ojca naszego, Noego, od którego wszyscy pochodzimy, tak Najśw. Marya Panna wydaje Syna Bożego na ziemię, który jest Ojcem naszym w wyższem, duchownem znaczeniu. Noe jest głową, jest ojcem naszym cielesnym, a Jezus Chrystus przez łaskę Swoją, której nam na chrzcie św. udziela, wszczepia nas w Siebie, jako latorośle w pień, przyjmuje nas na członki ciała Swego, którego On jest początkiem i głową.

Arka owa, która w potopie przechowuje naszego ojca, jest wyobrażeniem Najśw. Maryi Panny, która wśród zalewu grzechowego przechowuje i wydaje nam Jezusa Chrystusa, naszą głowę, do której my jako członki przystajemy i zbawienie otrzymujemy.

Najmilsi moi! niech owocem nauki dzisiejszej będzie ta uwaga: 1) Strzedz się nadewszystko zerwania przyjaźni Bożej, choćby tylko przez jeden grzech ciężki, bo człowiek nigdy przy tym jednym

[1]) Ks. Rodz. 8, 21.

grzechu nie pozostanie, ale brnie w dalsze grzechy. 2) Nie pozostawać nigdy długo w grzechu ciężkim, bo natura grzechu jest taka, że wyrabia powoli u człowieka nietylko obojętność względem Boga, obojętność na sprawę zbawienia, ale co najgorsza: powoduje wprost u człowieka nienawiść ku Bogu. Widzimy to na żydach, z jaką nienawiścią ścigali Jezusa Chrystusa, jak namiętnie domagali się Jego śmierci u Piłata i nie spoczęli, aż osiągnęli, czego pragnęli. Widzimy to i dzisiaj jeszcze we Francyi, z jaką nienawiścią ścigają tam Boga, wiarę w Boga, Kościół katolicki i sługi Jego. Zkąd to pochodzi? Z grzechów zastarzałych, z zardzewienia duszy w grzechach. A wreszcie 3) jeźliś zgrzeszył, to abyś nie zginął w potopie gniewu Bożego, uciekaj się do arki, tul się do Maryi i za Jej przyczyną proś o łaskę pojednania z Bogiem, a znajdziesz łaskę i żywot wieczny. Amen. *X. J. B.*

Katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

(Lekcya V. o miłości Boga i żalu za grzechy).

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. *Dlaczego powinniśmy zachowywać przykazania Boskie? Wiecie już, że sprawiedliwość wymaga, aby oddawać Bogu i stworzeniom Bożym, co im się słusznie należy, dziś pouczę was o tem, jak powinniśmy P. Boga miłować. Odpytam najpierw, co wiecie już z przeszłego roku o miłości P. Boga. *Powiedz przykazanie miłości P. Boga! *Powiedz akt miłości P. Boga! (Prozą — jak na str. 4.). *Powtórz N. *Jak mamy P. Boga miłować? *Kiedy miłujemy P. Boga nadewszystko? *Po czem możemy poznać, że miłujemy P. Boga? *Co trzeba zrobić, gdyśmy obrazili P. Boga? *Powiedz akt żalu! *Kiedy trzeba odmawiać szczerze akt miłości i akt żalu? Przekonuję się, że wielu starszych z pomiędzy was pamiętają, co się uczyli, bo widocznie co wieczór robią sobie rachunek sumienia, a potem odmawiają akt miłości i akt żalu. Chciałbym, aby i młodsi tego się nauczyli — i dlatego przerobimy to raz jeszcze. Rzecz to bardzo ważna, najważniejsza w życiu, bo Kościół św. uczy wyraźnie: „Miłuj Boga nadewszystko, a zresztą czyń, co chcesz“, bo z pewnością nie zgrzeszysz i pójdziesz do nieba. *Czego uczy Kościół o miłości P. Boga? Uważajcie zatem pilnie!

Propositio. *Dlaczego powinniśmy miłować Boga więcej, niż wszystkie inne rzeczy? *Powiedz przykazanie miłości! Powtórzmy

to przykazanie wszyscy razem! Powtórz N.! Nietylko jednak dlatego powinniśmy miłować Boga nadewszystko, bo P. Bóg to nakazał, ale i dlatego, bo P. Bóg ma tyle doskonałości, iż zasługuje na miłość naszą więcej niż nawet ojciec i matka, więcej niż aniołowie, więcej niż Najśw. Marya Panna, więcej niż wszystkie inne rzeczy.

*Powiedz jeszcze akt miłości Boga! (Po wypowiedzeniu całego zdania pierwszego, wyrażającego pobudkę miłości, przerywa katecheta uczniowi i zapytuje:) Dlaczego nazywamy Boga Dobroczyńcą największym? *Wymień te dobra, które otrzymaliśmy od P. Boga! *A dlaczego P. Bóg wyświadcza nam tyle dobrodziejstw? Za to, że P. Bóg miłuje nas, jak Ojciec najlepszy i jest naszym Dobroczyńcą największym, powinniśmy być wdzięczni P. Bogu i miłować Go z całego serca i nadewszystko. Można to wyrazić takiemi słowami: „Boże mój! Miłuję Cię z całego serca i nadewszystko, boś Ty jest mój Ojciec najlepszy i Dobroczyńca największy“! Powtórz te słowa N.! Powtórzcie wszyscy razem! Powtórz jeszcze N.! Kto tak P. Boga miłuje, ten wystrzega się bardzo, aby P. Boga nie obraził żadnym grzechem, a jeźliby zgrzeszył, to zaraz — i to ze serca — przeprasza P. Boga w takich np. słowach: „O Boże mój! Żałuję z całego serca za wszystkie grzechy moje dlatego, bo nimi obraziłem Ciebie, Ojca mego najlepszego i Dobrodzieja największego — do tego stopnia, iż zasłużyłem na sprawiedliwe kary Twoje w tem i w przyszłem życiu. Za pomocą Twoją, o Panie, postanawiam sobie mocno więcej nie grzeszyć i sposobności do grzechów unikać. Boże, bądź miłościw grzesznej duszy mojej“! *Powtórz ten akt żalu! Powtórzmy go wszyscy razem!

Kto w ten sposób P. Boga miłuje, za grzechy swoje żałuje i dobrze się spowiada, ten z pewnością do piekła nie pójdzie, ale taka miłość i żal są jeszcze *niedoskonałe*. Człowiek taki miłuje P. Boga tylko dlatego, bo mu z tem dobrze, bo mu P. Bóg daje dużo dobrego, ale jeźli P. Bóg ześle na niego jakie nieszczęścia, to już przestanie P. Boga miłować i będzie na P. Boga narzekał.

O taką miłość niedoskonałą posądzał szatan Joba cierpliwego. Jak wielki majątek miał Job? Ile miał dzieci? Jakim był Job? P. Bóg chwalił raz Joba, że jest taki dobry i tak szczerze miłuje P. Boga. Szatan nie chciał wierzyć, że Job naprawdę miłuje P. Boga i rzekł: „Job nie miłuje P. Boga, a miłuje tylko bogactwo i dzieci, jakie mu P. Bóg dał. Niechaj jednak P. Bóg pozwoli, że mu te rzeczy odbiorę, to się pokaże, że Job będzie zaraz narzekał na P. Boga“. P. Bóg wiedział dobrze, że to nieprawda, ale chciał,

aby się ludzie i nawet szatani o tem przekonali. Pozwolił zatem szatanowi, aby zabrał Jobowi dzieci i majątek, ale nie pozwolił jeszcze dotknąć osoby Joba. — *O co szatan podejrzywał Joba? Co P. Bóg pozwolił zrobić szatanowi? Na co P. Bóg dał szatanowi takie pozwolenie?

W jaki sposób szatan pozbawił Joba całego majątku? W jaki sposób pozbawił go dzieci? Przytem kusił szatan Joba w duszy i podsuwał mu takie myśli: „A gdzież był P. Bóg, że mię nie obronił przed tyloma nieszczęściami! I cóż mam z tego, żem służył P. Bogu? Niejednym złym ludziom dobrze się powodzi, a ja zeszedłem oto na dziada i nie mam już ani jednego dziecka! P. Bóg jest niesprawiedliwy i okrutny“! Ale Job spostrzegł zaraz, kto mu takie złe myśli podsuwa, odpędził je i wspomniał sobie, że P. Boga przecież trzeba kochać nieskończenie bardziej, niż majątek, a nawet niż dzieci — i dlatego westchnął tylko do P. Boga o cierpliwość i rzekl: „Pan dał, Pan wziął. Jak się Panu podobało, tak się stało. Niech będzie Imię Pańskie błogosławione“! — Co rzekł Job? Powtórz! Dlaczego Job nie narzekał na P. Boga?

Szatan jeszcze się tem nie dał przekonać. Powiedział: „Człowiek odda wszystko za życie i zdrowie swoje, bo zdrowie i życie swoje kocha najwięcej. Niechno tylko odbiorę Jobowi zdrowie, a zaraz narzekać będzie na P. Boga“. *Czy P. Bóg pozwolił Jobowi odebrać zdrowie? *Jakiej choroby dostał Job? *Gdzie odtąd musiał leżeć? Czy narzekał Job na P. Boga? *Co mówiła żona do Joba? *Co Job odpowiedział? *Co mówili potem do Joba trzej przyjaciele? Jobowi było nad wyraz smutno. Nie dosyć, że bez swojej winy stracił majątek i stał się żebrakiem — nie dosyć, że stracił dzieci — nie dosyć, że wpadł w chorobę tak straszną i nie do wyleczenia, ale jeszcze przekonał się, że nie może liczyć już ani na żonę, ani na przyjaciół, ani na nikogo na świecie! Najlepsi nawet przyjaciele sądzą, że on jest zbrodniarzem. A przecież Job nic złego nie zrobił! Szatan zaczął kusić znowu Joba, by narzekał na P. Boga, ale Job odpędził zaraz myśl taką i wspomniał sobie: „Chociaż mię wszyscy opuścili, Bóg jeden nigdy mię nie opuści! On jest samą Miłością, Dobrocią i Sprawiedliwością! Jeźli tu na ziemi nie oddala cierpień odemnie, to tylko dlatego, bo chce mi to bardziej wynagrodzić po śmierci. A cóż znaczy wszystko inne, jeźli P. Boga samego mieć mogę i to na zawsze, na wieki? Czyż P. Bóg nie jest wart nieskończenie więcej, niż wszystkie inne rzeczy? *Choćby mię też zabił Pan, w Nim ufać będę*“! *Kto się potem ujął za Jobem? Co P. Bóg przywrócił Jobowi? Za co P. Bóg tak błogo-

sławił Jobowi? Kto miłuje P. Boga podobnie jak Job, tj. nie dla swojej własnej korzyści, ale dlatego, bo P. Bóg jest Sam w sobie Dobrem wartości najwyższej, nieskończenie doskonałem, ten dopiero miłuje Boga doskonale. Kto miłuje Boga doskonałe? (p. 169). Powtórz! Miłość doskonałą ku Bogu wyrażamy w słowach: „Boże mój, miłuję Cię z całego serca i nadewszystko, boś jest nieskończenie dobry i miłości godny“. Powtórz ten akt miłości doskonałej. Powtórz jeszcze N.! Akt miłości niedoskonałej mieści się w słowach: „Boże mój, miłuję Cię z całego serca i nadewszystko, boś jest mój Ojciec najlepszy i Dobroczyńca największy“. Powiedz akt miłości niedoskonałej! Powiedz razem obydwa akty miłości ku Bogu.

Explicatio. *Dla ilu więc powodów powinniśmy miłować P. Boga? Powiedz powód miłości doskonałej! Powiedz powód miłości niedoskonałej! Kto nakazał miłować Boga nadewszystko? Powiedz to przykazanie miłości. *Dlaczego to przykazanie miłości nazwał sam P. Bóg największem przykazaniem? I to jest trzeci powód, dla którego powinniśmy miłować Boga nadewszystko: bo sam P. Bóg to przykazuje. Dla ilu powodów powinniśmy miłować P. Boga nadewszystko? Powiedz powód pierwszy! Powiedz powód drugi! Powiedz powód trzeci!

*Po czem możemy poznać, że rzeczywiście miłujemy Boga? Nietylko zatem sprawiedliwość wkłada na nas obowiązek, abyśmy P. Boga we wszystkiem słuchali, bo jest naszym Stwórcą, naszym właścicielem i Panem najwyższym, a myśmy są Jego stworzeniami i sługami—ale tembardziej i tem chętniej mamy wypełniać wszystkie przykazania Boże z miłości ku Bogu. A jakżeż to łatwo! Jakże nie miłować Tego, który jest nieskończenie lepszym niż wszystko inne? Jakże nie miłować Tego, który nas, marne robaki ziemskie, tak dziwnie umiłował, że nam dał życie i ustawicznie się nami opiekuje, a nawet Syna Swego jedynego wydał na męki największe, abyśmy tylko nie poszli do piekła. Tu na ziemi najwięcej was miłują rodzice, a zwłaszcza matka. A jednak zdarza się czasem dziecko złe i wyrodne, które dopuszcza się tak strasznych grzechów, a i rodzony ojciec i rodzona matka wreszcie go się zarzekną i powiedzą: „Idź precz! Nie pokazuj się nam więcej na oczy! Tyś już nie nasz syn“! Straszna to rzecz! Bodajby ani jeden z was, jak tu jesteście, nie doprowadził do tego! A przecież słuchajcie, co mówi P. Bóg: „Iżali niewiasta może zapomnieć niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad niem? A chociażby ona zapomniała, Ja jednak o was nie zapomnę“! O dziwna Dobroci

Boża! Choćbyś tak źle robił, że rodzona matka cię odpędzi, P. Bóg jednak o tobie nie zapomni; wystarczy, abyś ze serca przeprosił P. Boga i postanowił się poprawić, a P. Bóg wszystko ci przebaczy. I któżby tak dobrego P. Boga nie umiłował z całej duszy? Któżby mógł narzekać, że jest opuszczony i nieszczęśliwy, skoro może mieć samego P. Boga — i to może Go mieć na zawsze, na wieki? Pamiętajcież o tem — i nigdy na P. Boga nie narzekajcie, a gdybyście P. Boga obrazili, zaraz Go przepraszajcie i to z doskonałej miłości ku Bogu. Taki żal za grzechy nazywa się doskonałym i w razie nagłym odpuszcza grzechy tak, jak Sakrament Pokuty, byle mieć chęć wyspowiadania się przy najbliższej sposobności. Żal doskonały można wzbudzać w sposób następujący:

„Boże mój! Żałuję z całego serca za wszystkie grzechy moje dlatego, bo nimi znieważyłem Ciebie, Dobro najwyższe i godne największej miłości, którego powinienem i chcę odtąd kochać nadewszystko, choćby ani nagrody w niebie, ani kary w piekle nie było. Szczególnie boleję nad tem, że grzechami moimi przyczyniłem się do gorzkiej męki i śmierci najmilszego Syna Twego, Jezusa, Zbawiciela mego".

Abyście się tego aktu nauczyli, powiem jeszcze raz pierwszą jego połowę. Kto powtórzy tę połowę? Powtórzcie wszyscy razem! Powtórz jeszcze N! Powiem teraz drugą połowę! Kto to powtórzy? Powtórzcie wszyscy razem! Powtórz N! Powtórzmy razem cały akt żalu doskonałego! *Kiedy trzeba wzbudzać taki akt żalu? *Co odpuszcza akt żalu doskonałego?

Poznaliście najpierw akt żalu niedoskonałego, który powstaje także z miłości ku Bogu, ale niedoskonałej — a taraz znacie już i akt żalu doskonalego, który płynie z miłości ku Bogu doskonałej. W praktyce najlepiej łączyć obydwa te akty ze sobą i dodawać na końcu postanowienie poprawy, np. w takich słowach:

„Za pomocą Twoją, o Panie, postanawiam mocno więcej nie grzeszyć umyślnie i sposobności do grzechów unikać. Boże, bądź miłościw grzesznej duszy mojej"! Powtarzam to raz jeszcze.... Kto powtórzy te słowa? Powtórzcie to wszyscy razem! Powtórz jeszcze N!

Otwórzcie katechizmy na str. 47. (Dzieci czytają, przytaczając przykłady przerobione, p. 164 do 171 włącznie, a nakoniec cały akt żalu z Dodatku I. W Biblii wskazuje się im ustęp o Jobie).

Aplicatio. *Kiedy trzeba sobie wzbudzać akt miłości i akt żalu? *Dlaczego co wieczór powinniśmy wzbudzać akt miłości i akt żalu? (Ewent.: Bo co nas może spotkać w nocy?). Co zaś

odpuszcza akt żalu doskonałego? Pamiętajcież o tem każdego wieczoru zaraz na początku pacierza. Oprócz tego często, a zwłaszcza podczas Mszy św., proście Najśw. Serce P. Jezusa i Matkę Najśw. o pomoc do tego, abyście P. Boga umiłowali więcej niż wszystko inne. Wtenczas niczego bać się nie potrzebujecie, bo źli ludzie mogą wam odebrać inne rzeczy, n. p. mogą wam zabrać majątek, rodziców, nawet zdrowie i życie, ale Boga samego nikt wam nie wydrze, nawet i sam szatan, jeźli sami od Boga się nie odwrócicie. Tak było z Męczennikami świętymi. Zabrano im majątek, wymordowano dzieci, ich samych żywcem pieczono, a oni prosili tylko w duszy P. Jezusa o pomoc, aby wytrwali w miłości ku Niemu i — śmiali się ze swoich katów. „Czy myślicie — mówili — że nam wydrzecie P. Boga z duszy? Dowiedzcież się, że dla miłości najdroższego P. Jezusa gotowiśmy stokroć więcej jeszcze cierpieć, bo On wart tego, a za to posiadać Go będziemy na wieki". I tak jest rzeczywiście. Miłuj P. Boga nadewszystko, a nikt i nic ci nie zaszkodzi! Powtarzajmy więc często modlitewkę:

Boskie Serce Jezusa, proszęć najgoręcej,
Spraw: niech Cię kocham, kocham coraz więcej!

Odmówmy zaraz tę modlitewkę trzy razy!

Szósty międzynarodowy kongres staro-katolicki w Olten w Szwajcaryi od 1—4 września 1904.

(Dok.). Mimo tych przechwałek o „szybkiem postępowaniu staro-katolicyzmu, uznał jednak „katolicki biskup Niemiec" Weber za stósowne wytłómaczyć zgromadzonym przyczyny powolnego rozszerzania się staro-katolicyzmu. Winni temu: ultramontaizm i „zjezuiciały" kościół rzymski z jednej strony, niewiara zaś i indyferentyzm religijny z drugiej strony. Z takimi wrogami walka niełatwa. Pocieszał siebie i zebranych nadzieją, że jeżeli wszyscy prawdziwie po chrześcijańsku żyć będą, wtenczas i Bóg da wzrost. P. Weber zdaje się nie zna historyi Kościoła, zwłaszcza skutków herezyj.

Po tem wszystkiem dano jeszcze o $8^1/_2$ wieczorem w sali koncertowej kasy oszczędności koncert na cześć gości. Z tej sposobności skorzystał van Santen, ażeby zebranym „dowieść", że staro-katolicyzm stoi na gruncie Kościoła „przedschizmatyckiego".

Nazajutrz w sobotę dnia 3. września odprawiono o 8. godzinie w kościele staro-katolickim nabożeństwo za zmarłych „Vorkaempfer

starokatolicyzmu", tj. Döllingera i consortes. Po nabożeństwie o godzinie 9. przedpołudniem odczytał w sali koncertowej kasy oszczędności profesor dr. Thürling z Brna swe wypracowanie na temat: „Katolicyzm w rzymsko-katolickim Kościele". Twierdził, że między teoryą a praktyką rzymskiego Kościoła zachodzi jawna sprzeczność. Wynoszą aż pod same niebiosa fundamentalne prawdy ewangeliczne, naukę starego „historycznego" Kościoła, a to wcale nie przeszkadza pojawianiu się różnych nowości „specyficznie ultramontańskich". Uznają w teoryi zasadę „quod ab omnibus semper ubique creditum, hoc catholicum", a współcześnie z tą zasadą ogłaszają syllabus i określają „nowe", staremu kościołowi nieznane (?!) dogmaty, jak Niepokalane Poczęcie i nieomylność papieża. „Historyczny" katolicyzm rozbił się, zatonął; miejsce zaś jego zajął ultramontanizm, budzący protest swobodnej duszy. Protest to jednak nie protestanckiego pokroju; uznaje on bowiem obowiązujący głos nieomylny Kościoła. Żąda tylko, ażeby teologia i kościelna władza starały się pogodzić z sobą dwa nawzajem zwalczające się elementa, którymi są tradycya i wolność człowieka. Drugą rozprawą zatytułowaną „Obecna kryzys doktrynalna w rzymskim Kościele i jej następstwa dla starokatolicyzmu" uraczył obecnych Dr. Michaud z Bern. Wychwalał w niej „liberalnych" katolików, którzy wprawdzie nie mają odwagi zerwać otwarcie z Papieżem, jednak swemi „uczonemi" pracami wstrząsają w samych fundamentach rzymskim katolicyzmem. Prawda, przyznał dalej, że te pisma mogą stać się dla wielu przyczyną utraty wiary, lecz to tylko dla głów niedojrzałych. Większość czytających prowadzą one do „przedschizmatyckiego" Kościoła.

Pomęczeni pracą udali się „ojcowie" po obiedzie na przechadzkę w góry, gdzie też nie brakło bankietu. Wieczorem odbył się słynny odczyt Herzoga na słynniejszy jeszcze temat. Nazajutrz dnia 4. września była niedziela. Herzog postanowił był w tym dniu „bierzmować". Już rano o 7$^1/_2$ odprawiono pierwszą „mszę", podczas której wszyscy konfirmanci przystąpili do komunii pod dwoma postaciami. Było ich około 100. Między komunikującymi znajdował się także episkop Brent. O $^1/_2$10 była druga „msza" św. Odprawił ją Herzog, a po niej osobiście udzielił dzieciom bierzmowania, zachowując mniej więcej rytuał katolicki.

W tym samym kościele odprawiło się popołudniu o 3ciej drugie publiczne posiedzenie kongresu. Prezydent główny szwajcarskich towarzystw staro-katolickiej młodzieży (Jungmannschaften), Edward Egger z Bern, przechwalał błogosławioną działalność wyżej wspomnianych towarzystw między młodzieżą. Kirejew, jenerał i dyletant

w teologii, chwalił staro-katolików za ich walkę z „wszechmocnym“ Rzymem i pracę wytrwałą nad połączeniem „kościołów“. Próby takich unii, mówił, już dawno miały miejsce. Dowodem tego sobory Ljońskie i Florencki. Unia jednak niedługo trwała. I udać się nie mogła, bo do interesów religijnych wmieszały się na nieszczęście sprawy, niemające nic wspólnego z religią. Słowem „laboremus“ zachęcał ich do wytrwania na tej drodze. Powodzenia w rozszerzaniu „prawdziwej wiary“ życzył staro-katolikom baron von Taube. A wiara ta opartą być musi na miłości między członkami wielkiego towarzystwa, które nazywamy „kościołem historycznym katolickim“. W nim bowiem okazały się dwa prądy. Jeden za pomocą gwałtu i podstępu, nie uwzględniając wrodzonej wolności ludzkiej, starał się ustanowić jedność w wierze i kościelnym rządzie. Drugi zaś, powodując się tylko osobistym sądem (freie Forschung) i własnem uczuciem, zapomniał, że chrześcijańska religia zawiera w sobie prawdy objektywne, od sądu i uczuć podmiotu zupełnie niezależne.

Jeden tylko Wł. Kereński, profesor teologii z Kazania, człowiek wierzący i dobry chrześcijanin, uznał za roztropniejsze milczeć. Dlaczego? Nie trudnem to wcale do odgadnięcia, znającemu staro-katolicyzm na wylot tak, jak Kereński. Za to odezwał się ktoś nieobecny! Słynny bowiem katolikożerca, jeński prof. Nippold', apologeta bezdogmatycznego chrześcijaństwa i uosobione wyzwanie przeciw Rzymowi, nie mogąc przybyć osobiście, przesłał przynajmniej kongresowi swą „uczoną“ pracę, którą staro-katolicy, ażeby nie obrazić „wielkiego ich przyjaciela“, publicznie po mowie Eggera odczytali. W „uczonej“ tej pracy rozwija Nippold ulubioną swą myśl, ażeby wszyscy, „z którymi prowadzi wojnę papiestwo“, porzucili wzajemne swe niesnaski i połączyli się w sojusz przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Ten „dogmat“ uważa widocznie „antydogmatyczny“ Nippold za koniecznie do zbawienia potrzebny. Nad urzeczywistnieniem swych marzeń Nippold już oddawna pracuje bezskutecznie, dzięki ludziom uczciwym i wierzącym, do których miał „nieszczęście“ się zwracać. Wypracowanie Nippolda krytykuje w dalszym ciągu politykę niemiecką i zarzuca Rosyi, że zamiast katolików, prawdziwych wrogów państwa, prześladuje protestantów, sztundystów, starowierców i Ormian. Ostatnie to twierdzenie wywołało protest i ubolewanie prezydenta kongresu Dietscha, że wmieszano politykę do rzeczy świętych.

Po tym odczycie podziękował prezydent organizacyjnego komitetu, Dr. Christen, wszystkim obecnym, szczególnie z daleka przybyłym, za uczestnictwo kongresie, który zakończono odśpiewaniem szwajcar-

skiego hymnu: „Módlcie się swobodne dzieci Szwajcaryi“. O siódmej wieczorem nieszpory zreformowane w staro katolickim parafialnym kościele zakończyły ten „sobór“. Składają się one z trzech psalmów i to psalmu 2. „Quare fremuerunt gentes“, 109. „Dixit Dominus“ i 83. „Quam dilecta tabernacula tua Domine virtutum“, a wkońcu z „Magnificat“.

Otóż nad czem ci panowie całe 4 dni tak pilnie obradowali! Cały ten kongres był prostem wyzwaniem papiestwa, ten bowiem jeden jedyny „dogmat“ nienawiści łączy wszystkich tych panów różnych wyznań [1]). Kwestyi „unii Kościołów“ nawet nie próbowano poruszyć na seryo, wiedząc dobrze z góry, że to praca daremna, a to pomimo bezustannych zapewnień o „szczerem szukaniu li tylko prawdy i zobopólnej miłości“. Kongres ten jest nowym dowodem dla nieuprzedzonych, że jedynie jeden święty apostolski i katolicki Kościół jest zdolny z korzyścią pracować na polu unii kościołów i tym sposobem wypełnić z czasem przepowiednię Pańską, iż stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz. — *α.*

Scholastyka a krasomowstwo.

(Cd.). Gdyby istotę człowieka stanowił sam tylko rozum — i to rozum doskonały, ukształcony, nie posiadałby człowiek innej, prócz wspomnianej, formy wyrażania się na zewnątrz, ale człowiek posiada także wyobraźnię, czucie, wolę etc., które to władze innym podlegają prawom niż rozum, zaczem idzie, że człowiekowi potrzebną jest mowa więcej skomplikowana, nie taka, któraby stała na usługach samego rozumu, ale którаby była organem wszystkich stanów świadomości. Taką właśnie jest mową, którą się w życiu codziennem posługujemy, którą człowiek jeden do drugiego przemawia, która jest źwierciadłem duszy, tego jakby akumulatora nieskończenie powikłanych, zawiłych myśli, sądów, wzruszeń, namiętności, pragnień i postanowień. Ten język, gdy jest wygładzony, wypolerowany, wysubtelniony, przyjmuje nazwę literackiego. Forma literacka języka nie jest czem innem, jak udoskonaleniem zwyczajnego, codziennego i ztąd całkowitą słuszność trzeba przyznać Longhaye'owi, gdy mówi, że „pisarz to człowiek, przemawiający całym sobą w tym celu, aby dać się zrozumieć całemu

---

[1]) Nowego wprawdzie o katolikach i tu nic nie powiedziano; odświeżono tylko wszystkie stare fałsze i zarzuty, tylekrotnie już zbite. —

także człowiekowi słuchającemu; to nie jest rozum mówiący do rozumu, serce do serca, ale coś więcej: to jest człowiek w całej pełni rozmachu czynności wyższych, wchodzący w kontakt z człowiekiem“ [1]).

Dla lepszego poznania metody scholastycznej zróbmy małą paralelę między nią a krasomówstwem czyli formą, jakiej w mówieniu lub pisaniu trzyma się tak zw. świecka literatura. W każdej rozprawie, czy rozmowie, pierwszorzędne bezwątpienia miejsce należy się rozumowi. Jego obowiązkiem jest naszkicować plan i wytyczyć kierunek myślom, inne zaś władze występują współcześnie w charakterze pomocniczym, odgrywają rolę uzupełniającą lub wynikową. Otóż nie trzeba zapominać, o czem wspomnieliśmy wyżej, że bez typowego prawidła myśli scholastyka rozumować nie umie, nie potrafi; kwestya, którą ona rozwija i tłómaczy przy świetle i pomocy tego „pionu“, nosi na sobie cechę czegoś doskonałego, czegoś skończonego. Inaczej pisze, mówi, nie-scholastyk, literat, beletrysta; przędza jego myśli ma odmienny, żeby się tak wyrazić, fason: nie trzymając się wspomnianego typowego prawidła myślenia logicznego, raczej odejmuje od niego, lub dodaje mu coś, przeplata, urozmaica. W przedmiocie, o którym literat mówi lub pisze, niema wyrażeń banalnych, łatwych zresztą do uzupełnienia lub domyślenia się, niema nudnego powtarzania się; zamiast jednak twierdzeń kategorycznych, stanowczych, za jednym zamachem przecinających węzeł, nieraz nawet może gordyjski, literat przedstawia radzi, zachęca, pociąga, robi lekką, dysretną aluzyę do czegoś, co słuchającemu lub czytającemu daje miłą sposobność, przyjemne zadowolenie uzupełnienia sobie reszty, obudzając w nim to, co się nazywa smakiem, gustem estetycznym.

Analogiczną rolę u piszącego lub mówiącego w omawiany sposób odgrywa także uczucie (le sentiment), nie pozwalające na drobiazgową analizę, na leniwą debatę, na kręte, pełne gotyckich załamań, dubium metodyczne; uczucie wszystko to wyklucza, skraca i przez to staje się duszą, życiem frazy, a w zamian za to przynosi ze sobą coś, co gołą, suchą, surową prawdę upiększa, wzbogaca. Dla rozumu np. wystarcza trzema wyrazami wypowiedzieć dogmat o nieśmiertelności duszy: „dusza jest nieśmiertelna“; ale to nie wystarcza dla serca, które ma gwałtowną potrzebę wypowiedzenia tego, co czuje, czego pragnie, czego się spodziewa, co odpowiada jego naturalnym dążnościom, aspiracyom. Nadzwyczajną oddaje także przysługę w mówieniu i pisaniu wyobraźnia przez to, że wyobrażeniowe obrazy koloryzuje, przyoblekа w szaty barwne, czarowne, świetlane.

---

[1]) Études des PP. Jésuites.

Tych to elementów uwzględnienie, czyto w retoryce czy w piśmiennictwie, można nazwać szczęśliwem z wielu względów. Nietylko bowiem słowo ludzkie staje się przez to łatwem, miękkiem, giętkiem, ale nawet dzieła filozoficzne, ciężkie metafizyczne spekulacye, zyskują na jasności, wypukłości, budzą żywszy interes, zajmują. Myliłby się jednakowoż ten, ktoby sądził, że zawsze tak jest. Często się zdarza, że mówiący lub piszący o czemś, niewiele lub prawie nic nie ogląda się na prawidła dyalektyczne — nawet wtedy, gdy natura rzeczy na to nie pozwala; czysty, ścisły rozum robi wtedy wielkie ustępstwa ze swoich dokładności i precyzyi logicznych, wyrzeka się swoich apodyktycznych, kanciastych twierdzeń, niezgodnych z delikatnością smaku literackiego, robi ofiarę ze swoich technicznych, czasem barbarzyńskich wyrażeń i zwrotów, ustępując miejsca dźwięcznym, harmonijnym okresom, lekkim powiewnym przenośniom, które jednak samą treść rzeczy czynią mglistą, niejasną, w miarę coraz większego jej upiększania, za czem idzie, że kontury myśli przewodnich zarysowują się ciemno, a słuchacz lub czytelnik, nawet uważny, zaledwie może się w tym półmroku oryentować.

Takby wyglądała w swoich ogólnych zarysach różnica, dzieląca literacką formę mówienia lub pisania od formy scholastycznej; żeby ją bardziej jeszcze uwidocznić, potrzeba między jedną a drugą zrobić porównanie szczegółowe. (D. n.). *X. C. Firszt Br. Mn.*

Z LITURGIKI.

Pogrzeby w miastach. Na zapytanie jednego z biskupów holenderskich wyjaśniła S. Congr. Concilii, że w tym razie, gdy jest cmentarz wspólny dla kilku parafij, a niema odrębnych zwyczajów i przepisów miejscowych, ma odprawić pogrzeb:

a) proboszcz kościoła katedralnego lub głównego, o ile chodzi o osoby zamiejscowe, które poleciły się pochować na owym cmentarzu, a nie wskazały kościoła na obrzędy pogrzebowe;

b) proboszcz tej parafii, w której umarł przejezdny, chwilowo w mieście przebywający, nie wydając zarządzeń co do pogrzebu, ani też nie zostawiając środków na przewiezienie zwłok do stałego miejsca pobytu. (Dnia 27. sierpnia 1904).

Kalendarz przy Mszy św. obowiązuje zakonny, jeżli kościół parafialny biskup oddał pod duszpasterską pieczę zakonników, chociażby tylko do czasu, nie usuwając go zresztą z pod jurysdykcyi biskupiej. Kalendarza zakonnego trzymać się mają w tym razie biskupi i księża świeccy, którzy w tym kościele chcą Mszę św. odprawiać. (Św. Kongr. Obrzędów (in una Ratisbon.) 27. stycznia 1905, powołując się na de-

krety U. et O. n. 3862 z 9. grudnia 1895 i n. 4051. z 15. grudnia 1899 ad II.).

Śpiew figuralny podczas Mszy żałobnych jest obecnie dozwolony. Jakkolwiek bowiem dawne wydanie Caerem. Epporum (lib. I. c. XXVIII. n. 13) przepisywało: „in Missis et officiis defunctorum, nec organo, nec *musica, quam figuratam vocant*, utimur, sed cantu firmo“ — to nowe wydanie ratyzbońskie (typowe) dodaje do tych słów uwagę: „In officiis defunctorum organa non pulsantur; in Missis autem, si *musica* adhibeatur, silent organa, cum silet cantus“. Może jednak Biskup ze słusznych przyczyn nakazać, by używano tylko śpiewu gregoryańskiego, jako ściśle kościelnego, albowiem „curandum est, ut gregorianus cantus in populi usum restituatur“ (*Motu proprio* Piusa X. z 22. listopada 1903, art. 3.).

Bractwo Najśw. Sakramentu ma prawo nietylko asystowania przy procesyach eucharystycznych, ale także przywilej noszenia baldachimu „prae ceteris Confraternitatibus“. (Św. Kongr. Obrz. 11-go listopada 1904. in una Goana ad I.).

Biskup, błogosławiąc lud po rozdaniu Komunii św. extra Missam, czynić ma nie jeden tylko, lecz trzy krzyże (n. 3731 ad 5).

Krucyfiks na ołtarzu umieszczać należy między lichtarzami, nigdy zaś przed drzwiczkami tabernaculum. Można go także postawić na tabernaculum, ale nie na tronie, przeznaczonym dla Najśw. Sakramentu. (Św. Kongr. Obrz. 11. czerwca 1904).

RECENZYE.

Jezus von Nazareth. Eine Prufung seiner Gottheit von Dr. W. Capitaine. Regensburg 1905. vorm. G. J. Manz. 8-vo. (VI. & 192 S.) brosz. 2·40 Mk.

Autor, wiedziony życzliwą miłością młodzieży, dziś może więcej niż kiedykolwiek narażonej na niebezpieczeństwa niewiary, zamierzył dla użytku akademików i uczniów szkół średnich zestawić na podstawie całego materyału historycznego świadectwa za i przeciw chrystyanizmowi i Chrystusowi Panu i poddać je krytycznej ocenie ze względu na siłę ich dowodową. Zaiste niełatwa to była sprawa, ale można autorowi przyznać, że wywiązał się z tego trudnego, a przytem tak szczytnego zadania z równą sumiennością, jak i zręcznością.

Dowody dzieli autor wedle powszechnie przyjętej metody na pozachrześcijańskie i pozabiblijne, na chrześcijańsko biblijne, a wreszcie na dowody zaczerpnięte z dzieła Chrystusowego tj. Kościoła. Materyał jest rzeczywiście wyczerpująco zestawiony; możnaby sądzić, że ze względu na koło czytelników, dla których dziełko jest przeznaczone, raczej zbyt dużo autor uczynił w obec niewielkich rozmiarów broszury. Bacząc uważnie, co w poszczególnych dowodach przemawia za i przeciw, wyprowadza z pewnością naukową wnioski, które, jak się rozumie samo przez się, mogą tylko tak opiewać: Historya przemawia za Bóstwem

Chrystusa Pana; żaden niedowiarek dotąd nie udowodnił, że Chrystus nie był Bogiem, a dodajmy, że nikt też w przyszłości nie znajdzie nowych na to dowodów, a zatem Chrystus jest rzeczywiście Tym, za którego Go wiara podaje. — Język jest prosty, ale całkiem poprawny i odpowiadający tak przedmiotowi jak słuchaczom — powstało bowiem to dziełko z odczytów publicznych. Praca Dr. Capitaina zaiste zasługuje na baczną uwagę i jest godną zalecenia. Obeznani nawet z przedmiotem znajdą tu i ówdzie nową jakąś myśl i naukę.

Sünde und Sühne. Sieben Fastenvorträge von Jos. Bellen. Kaplan. Dülmen i. W. 1904. A. Laumann'sche Buchhandlung. 8-vo. 104 str. Mk. 1·20.

Autor bierze za podstawę tego cyklu kazań wielkopostnych opowiadanie ewangeliczne o synu marnotrawnym i objaśnia na przykładzie tegoż cel człowieka, oddalenie się od tego celu przez grzech, następnie gorzkie owoce grzechu, by z drugiej strony przedstawić wielkie miłosierdzie Boga, który pokutującego grzesznika napowrót obdarza swą łaską. Proces opamiętania się i nawracania się duszy ludzkiej do Stwórcy swego, plastycznie się w tych kazaniach zarysowuje, zwłaszcza, że autor zdołał nadać swemu dziełku cechy praktyczne, co przedewszystkiem je zaleca. Język jest dobry, choć prosty. Do kazań pasyjnych znajdą tu czytelnicy materyału dosyć, a jakkolwiek temat nie jest już obcy i częstokroć bywał obrabiany, przecież w tej formie, w jakiej tu przedmiot autor objaśnia, daje wiele nowych myśli i wskazówek.

Ruth. Vorträge für Marianische Jungfrauen-Kongregationen. Von Jos. Bellen, Kaplan. 8-vo. 72 str. Dülmen i. W. 1904. A. Laumann'sche Buchhandlung. Mk. 1·20.

Szczęśliwa to była myśl autora, wykazać na podstawie opowiadania biblijnego o cnotliwej Ruth obowiązki i cnoty chrześcijańskiej dziewicy. I w tem dziełku ks. Bellen daje liczne dowody praktycznego zmysłu i doświadczenia. Wiele mądrych i trafnych uwag mieści się w tych 8 konferencyach, w których rozmaite potrzeby jego audytoryum, zwłaszcza na czas przygotowawczy przed ślubem, zostały uwzględnione. Stałość charakteru, miłość i cześć dla rodziców, praca i skromność, nadto panieńska czystość — oto przymioty chrześcijańskiej dziewicy, które autor wyjaśnia na przykładzie biblijnym. Naszem zdaniem praca ta lepiej wypadła niż kazania wielkopostne o synu marnotrawnym, omówione wyżej.

Der leidende Heiland. Sieben Fastenpredigten von P. Dominicus, O. M. Cap. 8-vo. 142 str. Dülmen i. W. 1905. A. Laumann'sche Buchhandlung. Mk. 1·50.

Kazania te mają za przedmiot gorzką mękę Chrystusa Pana w całym swym przebiegu. Przedmiotowi odpowiada podział prosty i jasny, a nastrój serdeczny. Treść kazania jest następująca: 1) Jezus w Ogrojcu, 2) Pojmanie P. Jezusa, 3) Jezus przed Piłatem i Herodem, 4) Biczowanie i cierniem ukoronowanie, 5) Droga na śmierć, 6) Ukrzyżowanie P. Jezusa, 7) Złożenie do grobu. Możnaby te kazania uważać za homiletyczne objaśnienie męki Chrystusowej na podstawie Ewangelii. Dzięki temu plastycznie pokazuje się P. Jezus jako

mąż boleści, cierpiący spokojnie, cicho i z pokornem poddaniem się woli Bożej, jak to przystało na Syna Bożego. Dalekim więc jest autor od malowania scen strasznych samej męki, ale zostawia je z umysłu w półcieniu, a pozwala się raczej przejąć całą wielkością i godnością cierpiącego wśród milczenia Zbawiciela. Ztąd silniej występuje gorzka męka Chrystusowa w wewnętrznym swym związku, oraz w poszczególnych swych relacyach do zadośćuczynienia za grzechy ludzkości. Dziełko to może służyć także do rozmyślania i pobożnego czytania, zwłaszcza w czasie Wielkiego Postu.

Weg zum Himmel. Kurze Betrachtungen zum Gebrauch für kathol. Lehrerinnen, auch aus dem Ordensstande. Nach der englischen Originalausgabe des P. Richard Clarke S. J., frei bearbeitet von einer Schwester vom hl. Karl Borromäus. Dülmen i. W. 1904. A. Laumann'sche Buchhandlung. (992 str.) 12-o gebd. 3·— Mk.

Rzadko można znaleźć rozmyślania, przeznaczone wyłącznie dla nauczycielek, a jednak trzeba przyznać, że właśnie obowiązki tego stanu wymagają owego ścisłego stosunku z Bogiem, który wyrobić się w duszy może tylko pobożnem rozmyślaniem. Kto innym ma przyświecać dobrym przykładem, prowadzić młodzież do Boga i wskazywać jej jasno cel życia, ten sam musi się zapalić miłością Boga i ludzi przez rozważanie swego ostatecznego celu i drogi doń, jaką Chrystus nam wskazał. Książka powyższa jest wybornym podręcznikiem do rozmyślania na cały rok kościelny. Każda medytacya dzieli się na trzy punkta, krótkie, ale jędrne i nadzwyczaj praktyczne. Rozmyślania miesiąca marca mają za przedmiot żywot i cnoty św. Józefa, na miesiąc maj podaje autor szereg rozmyślań o Matce Najśw. a w miesiącu czerwcu przyprowadza duszę do Najsł. Serca Jezusowego, uwzględniając przytem ważniejsze uroczystości kościelne, przypadające na te miesiące. Na treść rozmyślań innych miesięcy składają się życie Chrystusa Pana, oraz żywoty Świętych więcej znanych, a wreszcie obowiązki i cnoty chrześcijańskie. Wielka zatem rozmaitość materyału. Dodatek zawiera wybrane trafnie modlitwy. Cena nadzwyczaj skromna, a format wygodny czynią książeczkę przystępną wszystkim.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dbały o rozwój owczarni Chrystusowej *Ojciec św. Pius X.* wydał 15. kwietnia encyklikę „*Acerbo nimis*", w której ubolewa nad ignorancyą religijną chrześcijan i zachęca XX. proboszczów do gorliwego katechizowania w kościele i w szkole oraz do homilij. Zadanie katechety uważa za wyższe nad zadanie kaznodziei i apologety. Zaleca między innemi zakładanie w każdej parafii stowarzyszeń katechistów świeckich, a w miastach osóbnych nawet szkół dla nauczania religii. Tekst ważnej tej encykliki podamy niebawem w całości.

Apel taki był bardzo na czasie ze względu na szkody moralne, jakie już wynikły z zaniedbania wychowania religijnego tembardziej,

że masonerya na tem nie poprzestaje, ale starą się zmobilizować świat cały przeciw nauczaniu religii. Prądy owe docierają i do nas. Wiadomo bowiem, że *Reforma szkolna* zalecała usunięcie katechizmu i w ogóle obowiązkowej nauki religii ze szkół, za co otrzymała pochwały w pismach nauczycielskich i w dziennikach — wiadomo, że powstało świeżo w Cislitawii agitacyjne stowarzyszenie tak zw. „wolnej szkoły", zalecane u nas przez *Szkolnictwo* i przez gazety radykalne — wiadomo, że w Warszawie zbierają fundusze na założenie gimnazyum prywatnego, gdzieby wcale nie było nauki religii, a był system koedukacyi chłopców i dziewcząt — wiadomo, że Towarzystwo prywatnego gimnazyum żeńskiegow Krakowie uważa liberałów tak nieposzlakowanych, jak dyr. Br. Trząskowski i tow., za zacofańców, bo nie pozwalali uczennicom na agitacyę socyalistyczną i antireligijną. Czyż fakta tego rodzaju nie mówią wyraźnie, do czego owe sfery dążą?

Pewien procent studentów podniesie niezawodnie na duchu pielgrzymka do Włoch. W Wielkanoc (23. kwietnia) czterystu studentów wraz z profesorami byli na audencyi u Ojca św., który każdego z osobna dopuścił do siebie. Druga audencya uroczysta dla 700 Polaków pod przewodnictwem J. E. Arcyb. Bilczewskiego odbyła się w poniedziałek wielkanocny (24. kwietnia) i zbliżyła serca uczestników do Namiestnika Chrystusowego.

Oczywiście gniewa to naszych radykałów, ale trudno się z nimi liczyć, bo gniewa ich wszystko dobre, co księża robią. Nawet szlachetna odezwa ks. kan. dra Bandurskiego z Krakowa, wzywająca w najlepszą porę — bo przed świętami wielkanocnemi — do składek na biedne ofiary polskie wojny wschodniej, pobudziła *Kuryera Lw. i Naprzód* do uwag złośliwych! Może to nas wreszcie wyleczy z choroby zabagniania wszystkiego, ochrzczonej mianem oportunizmu!

Ferment wewnętrzny, jaki rozbudził się w *Rosyi* pod wpływem wojny japońskiej, przyniósł już ulgi niejakie Unitom, a przyniesie ich, zdaje się, więcej. Pod jego wpływem zwraca dziś opinia publiczna rosyjska uwagę na wiele dzieł, wydanych poprzednio, a przez cenzurę gnębionych i domaga się nietylko swobód politycznych, ale i wyswobodzenia cerkwi! Car odroczył wprawdzie sobór, który chciał się zająć tą sprawą, ale nie zdoła stłumić wpływu takich dzieł, jak Sołowiewa „*La Russie et l' Eglise universelle*", wydanego już w. r. 1889. w Paryżu. Autor stara się wyjaśnić powody, dla których cerkiew wschodnia popadła w zupełną bezczynność i widzi je głównie w dwóch okolicznościach: w absolutyzmie państwowym i w odcięciu cerkwi od społeczeństwa. Kiedy papiestwo na Zachodzie starało się i stara wniknąć w potrzeby warstw społecznych i uduchowić państwo i społeczeństwo w duchu ewangelicznym, to najszlachetniejsze czynniki cerkwi wschodniej myślą co najwięcej o zupełnem odcięciu się od świata i chronią się na górę Athos lub do monasterów. Umią się tylko modlić, gdy tymczasem Kościół zachodni *modli się i pracuje.* Nie da się jednak przeprowadzić sanacyi Sołowiewom bez pokonania czynownictwa, a rzecz to niełatwa! Chyba, że przyjdzie w pomoc przyszła klęska floty moskiewskiej na wodach chińskich!

Niestety nietylko w Rosyi czynownictwo daje się boleśnie we znaki cywilizacyi religijnej. Biurokracya Zachodu umie z niem iść w zawody, a godzi przedewszystkiem w Rzym, jako w główną zaporę do zaprowadzenia państwowej niewoli sumienia. I dlatego to biurokraci podali rękę radykałom we *Francyi* i starają się rozbić Kościół katolicki na kilkadziesiąt drobnych stowarzyszeń, o których katolicyzmie czyli prawowierności w myśl nowej ustawy ma orzekać rząd (przy wynajmowaniu świątyń itp.), a nie biskupi, a już nigdy papież! Jak zaś pojmują wolność religijną, okazali w powstrzymaniu awansu około 20,000 oficerów za.. odmawianie pacierza lub przyjmowanie Komunii św., okazali też usuwając z katedry w *Ecole Normale* znakomitość taką, jak prof. *Brunetières*, bo jest katolikiem z przekonania. Zainterpelowany o to w senacie ówczesny minister oświaty *Cheaumié* tłómaczył się pretekstem, że Brunetières jest redaktorem znanego pisma *Revue de deux Mondes*, a redaktorstwo nie da się pogodzić z profesurą — tak jak gdyby wielu innych profesorów nie zajmowało się redaktorstwem bez ujmy dla swego stanowiska!

Najmniej biurokratyzmu jest obecnie w Anglii i w koloniach angielskich; tam też położenie katolików jest względnie najpomyślniejsze. Świeżo prezes ministrów kanadyjskich, sir Wilfrid *Laurier*, w dyskussyi nad ustawą, ustanawiającą dwie nowe prowincye: Alberta i Saskatschewan, stanął w obronie szkół katolickich i przeprowadził uchwałę, że przy rozdzielaniu subwencyj państwowych nie będzie się robiło różnicy między szkołami publicznemi, a równemi im szkołami prywatnemi (katolickiemi). Powołał się przytem na znacznie pomyślniejsze rezultaty szkół w Kanadzie w porównaniu z systemem szkolnym Stanów Zjednoczonych, gdzie panuje dotąd prawo lynchu i w zastraszający sposób mnożą się rozwody. Na rozwody narzekał też publicznie prezydent Stanów Zjednoczonych, sir *Roosevelt*, i żądał pogłębienia życia religijnego. A jednak radykałowie nasi widzą odrodzenie narodu w..... wyrzuceniu ze szkół resztek religii i sławią związek wiedeński, domagający się, by ustawy państwa pozwalały katolikom na rozwody zupełne i na zawieranie nowych związków małżeńskich! Czegóż się można spodziewać po ludziach, którzy nie rozumieją nawet mowy faktów?

Faktem jest n. p., że wyższy sąd krajowy w Kolonii odrzucił skargę eksjezuity hr. *Hoensbroeha* o wypłacenie premii 2.000 złr., które poseł *Dasbach* przyrzekł uiścić temu, kto zdoła udowodnić, że Jezuici uczą zasady: „cel uświęca środki". Hoensbroeh napisał broszurę, w której za pomocą dyalektyki i naciągania tekstów starał się dowieść Jezuitom owego błędu. Niemieckie pisma antykatolickie (z niemi oczywiście i nasz *Naprzód)* ogłosiły w lot, że dowód udał się najzupełniej, więc..... Hoensbroeh zażądał wypłacenia premii. Sprawa oparła się o sąd. W pierwszej instancyi sąd uznał się za niekompetentny, uważając rzecz za rodzaj zakładu, ale druga instancya zajęła się rozstrzygnięciem sprawy, zwłaszcza że ułatwił je Dasbach przyzwoleniem, by zbadać tylko twierdzenia i cytaty, zawarte w broszurze Hoensbroeha, a nie wdawać się w czytanie wszystkich dzieł, jakio

Jezuici kiedykolwiek i gdziekolwiek wydali. Orzeczono, że Hoensbroeh nie przeprowadził dowodu prawdy i skazano go na ponoszenie kosztów sądowych. Mimo to ludzie „pozytywni“, uznający te jedynie fakty, które im są miłe, nie przestaną zapewne powtarzać, że Jezuici i Kościół głoszą tak mylną zasadę, a powtarzać to będą właśnie..... w imię tej, przez *siebie* uwielbianej zasady!

Nie omawiamy bliżej projektu podwyższenia kongruy duchowieństwa, który ministerstwo oświaty przedłożyło (11. kwietnia) parlamentowi wiedeńskiemu, bo obrady nad tym wnioskiem jeszcze się nawet nie rozpoczęły. Wniosek sam jest rezultatem kompromisu między żądaniami Najprzew. Episkopatu Cislitawii i petycyj kleru, oraz *gmin* przeróżnych, a znanego fiskalizmu państwowego. Polepszona byłaby nieco (z 600 na 1000 Kor. rocznie) dola wikarych i proboszczów (z 1200 na 1600 K.), a nadto emerytura (najmniejsza od 800 do 1200 K.). Projektowane są też dwa kwinkwenia po 100 K. i trzy decennia po 200 K. Całe podwyższenie — zresztą tak nieznaczne! — ma być dokonane dopiero w siedmiu latach; na szczęście najpierw zaopatrzą najuboższych, tj. księży wikarych. Nie przesądzajmy jednak sprawy naprzód! —

OBRAZKI z »NAPRZODU«.

(I.). Świat cały jest pod wrażeniem prześladowania religijnego we Francyi, przybierającego formy prawne przez kucie ustawy o rozdziale Kościoła od państwa. Deputowani katoliccy wykazują przy każdym paragrafie, jak daleco ustawa gwałci wolność sumienia i stowarzyszania się, jak samowolnie zaprowadza wywłaszczanie, ale *bloc* jedno tylko ma na myśli: uchwalić rozdział jak najszybciej! Istotnie rozprawę generalną skończono na gwałt, a nawet rozprawę szczegółową usiłowano przeforsować przed Wielkanocą, lecz ilość paragrafów nie dopuściła do tego. Dlaczego się tak spieszą? Oto — bo niebawem skończy się kadencya obecna i zaczną się nowe wybory, a *bloc* lęka się, że mogłyby wypaść przeciw rozdziałowi. Oświadczył to wyraźnie 24-go marca dep. *Deville* (socyalista), wzywając izbę, „by jeszcze przed wyborami uchwaliła rozdział, gdyż potem może być za późno“. Przytaczamy to słowa umyślnie według *Naprzodu* (n. 84. z 25. marca, str. 5), bo tensam *Naprzód*, sławiąc postępowanie *bloc'u,* powołuje się gdzieindziej czelnie na wolę.... wyborców! W artykule wstępnym z 16. kwietnia (n. 105) twierdzi np.: „Parlament francuski liczyć się musi z usposobieniem i wolą *ogromnej masy wyborców. Większość narodu* francuskiego, najbardziej katolickiego na świecie, nie chce rządów mniszych, nie chce szkół wyznaniowych, nie chce ciągłego mieszania się oficyalnego kleru do spraw państwa“. I pisze tak, wiedząc, że deputowani katoliccy domagają się właśnie tego, by pozwolić szerokim warstwom ludności zadecydować o rozdziale Kościoła od państwa, by zatem sprawy tak wielkiej wagi nie załatwiać przed wyborami,

nie traktować jej dorywczo! Pragniemy szczerze nawet w przeciwniku uszanować jego dobrą wolę, a zwalczać tylko błąd sam — i nie wątpimy, że ogół naszych socyalistów ma dobrą wolę — ale cóż w obec takiego faktu sądzić trzeba redaktorach *Naprzodu?* Biedni zaiste ci robotnicy, którzy nic innego nie czytają, jak tylko elukubracye tego rodzaju!

Że *Naprzód* nie bawi się w skrupuły, gdzie chodzi o napaści na duchowieństwo świeckie i zakonne — i że napaści owych nigdy dobrowolnie nie prostuje, to rzecz już znana powszechnie. Licząc na naiwność swoich czytelników, ubawił ich niedawno (5. marca, n. 64) *„litanią matrymonialną“*, którą rzekomo „odmawiają panienki z dobrych domów, hodowane w belgijskich pensyonatach klasztornych“. Powtarza z niej następujące zwrotki z dołączeniem przekładu:

Sainte Marie — faites, que je me marie,
Saint Josef — dans un délai bref!
Saint Antoine — qui'l ąit du patrimoine,
Saint Eleuthere — qui'l soit bon père,
Sainte Angélique — et bon catholique!

(Święta Maryo uczyń, bym wyszła za mąż, św. Józefie — by w krótkim terminie, św. Antoni — iżby miał majątek, św. Eleutery — by był dobrym ojcem, św. Anielo — i dobrym katolikiem).

Naprzód kończy apostrofą: „Takimi figlami jednają sobie pensyonaty klasztorne sympatyę“! — Czyż każdy człowiek rozsądny nie dojrzy w owej „litanii“ figla, zdrożnego wprawdzie, bo profanującego rzeczy święte, ale bądź co bądź dziecinnego? Czyż może ktoś posądzić o to na seryo zakonnice, kierowniczki pensyonatu? Istotnie okazało się, że figla tego dopuściła się pewna pensyonarka opodal Brukseli, że jednak zakonnice, dowiedziawszy się o tem, usunęły zgorszenie. Szczęście, że *Naprzód* nie wciągnął w to jeszcze jakiego... biskupa!

Użył sobie za to na..... papieżu! Jako dodatek do *Naprzodu* wydano i sprzedawano w Krakowie widokówki „świętopierzne“ z obelżywą karykaturą Ojca św. i z wierszykami ohydnymi. Gdyby jakaś firma pozwoliła sobie na coś podobnego względem p. Daszyńskiego lub chociażby osławionego Kozakiewicza, coby to było hałasów! Ileby się epitetów dostało policyi za niespełnienie obowiązku! Tym razem przecież i katolikom było już zawiele tego dobrego! Na szpaltach *Czasu* zaprotestowało imiennie przeciw takiej brutalności, „urągającej najprostszym wymogom *przyzwoitości i cywilizacyi*“ (*Naprzód* podkreśla te słowa Dz. P. i dodaje przy nich dwa pytajniki!) grono mężów najpoważniejszych, z prezesem Akademii, hr. Tarnowskim, na czele, co wreszcie spowodowało konfiskatę widokówek rzeczonych. Czyn ten męski piętnuje *Naprzód* jako prostą..... denuncyacyę! Widocznie jest zdania, że ustawy i władze nie na to istnieją, by miały w czemkolwiek krępować socyalistów i żydów! Ufajmy jednak, że przykład katolików krakowskich zachęci chrześcijan i gdzieindziej do legalnej a męskiej samoobrony, że nietylko radykalni będą umieli wywierać nacisk na władze; wówczas też będzie się można spodziewać jednakowego wymiaru sprawiedliwości dla wszystkich!

Nie na rękę są *Naprzodowi* znośne, choć nie różowe, stosunki między rządem austryackim a kuryą papieską. Z okazyi wyraźnego — pod klątwą — zabronienia kardynałom zgłaszania „veta“ przy elekcyi papieża, ogłosił *Naprzód* w numerze noworocznym artykuł, pełen zjadliwej ironii, a w nim woła: „Ta w obec Rzymu zawsze służbista i pokorna (illustruje „pokorę“ świetnie właśnie owo „veto“, zgłoszone *tylko* przez Austryę! Dop. Red.), arcypobożna Austrya, otrzymała jeszcze raz gorzką lekcyę od kuryi. Nie szukano wcale porozumienia z tem arcykatolickiem (bo na międzywyznaniowości opartem D. R.) państwem, któremu się odbiera bądź co bądź istniejące prawo *(nigdy* „veto“ nie było jakiemś obustronnie uznanem prawem! D. R.), poprostu odebrano mu *chytrze* prawo veta... Odpędzona, znajdzie się Austrya z pewnością w niedługim czasie znowu jako uniżona służebnica przed bramami Watykanu“. Gdyby podobny artykuł skierowali katolicy przeciw masoneryi, opierając się na faktach tak niezbitych, jak denuncyowanie i powstrzymywanie awansu oficerów francuskich za praktyki religijne ich żon i dzieci, lub przeciw *Alliance israëlite*, a tembardziej przeciw międzynarodowym zjazdom socyalistycznym, nazwałby to *Naprzód* niecnem podszczuwaniem i sądziłby, że jest w prawie tak twierdzić. Dlaczegóż inną etykę stosuje do siebie, a inną do przeciwników? Czyżby sądził, że nikt się na tem nie pozna?

Konkurs na egzorty rekolekcyjne.

Na życzenie niektórych P. T. Współbraci przedłużamy termin konkursu do końca września br., by dać P. T. XX. Katechetom czas do uporządkowania i wygładzenia, względnie przepisania, egzort rekolekcyjnych, dotąd wygłoszonych. Premium podwyższamy na 100 koron w warunkach, ogłoszonych już w num. 3. (str. 95.) b. r. Prosimy o liczny współudział.

Wiadomości dyecezalne.

Mianowany katechetą ks. *Masny* Czesław w 5klas. wydz. ż. w Brodach (rz. k.). — *Emeryturę* otrzymał ks. *Romaniuk* Mikołaj (gr. k.) katech. szk. 6kl. m. w Gródku.

Konkursy na posady katechetów do 15go maja: 1) w 5klas. miesz. w *Kolbuszowej* (rz. k.), 2) w 3kl. w. m. i 6kl. m. w *Radziechowie* ad Kamionka strum. (rz. k. i gr. k.), 3) w 6kl. m. i ż. w *Busku* ad Kamionka strum. (rz. k. i gr. k.), 4) w 4kl. m. św. Jana Kantego w *Przemyślu* (rz. k.), 5) w 4klas. m. i ż. ces. Fr. Józefa w *Przemyślu* (gr. k.), 6) w 5klas. miesz. w *Strzyżowie* i *Godowej* ad Strzyżów (rz. k.), 7) w 5kl. miesz. i paraf. w *Kańczudze* ad Przeworsk (rz. k.).

Lwów. *Inst.* na prob. w Monasterzyskach ks. *Joniec* Antoni, w Michalczu ks. *Gumułka* Jakób.— *Mian.* adm. w Draganówce ks. *Wierzbicki* Franciszek, ekspozytem w Kowalówce ks. *Wawszczak*

Józef. — *Zmarli:* ks. *Maryńczuk* Antoni, katecheta szk. wydz. m. w Stanisławowie i ks. *Malawski* Marcin, jubilat proboszcz w Draganówce. R. i. p.!

Przemyśl. *Odzn.* R. e. M.: ks. *Solecki* Andrzej, dziekan i prob. w Krzywczy, ks. *Bikowski* Ludwik, dziekan i prob. w Laszkach. — *Mian.* poddziekanim liskim ks. *Dzierzyński* Teofil w Lisku.—*Przen.:* ks. *Stankiewicz* Tomasz z Dublan do Żołyni, ks. *Teśniarz* Bolesław z Żołyni do Pysznicy, ks. *Szurlej* Jakób z Sędziszowa do Hyżnego, ks. *Wolski* Józef z Krosna do Sędziszowa.

Od Redakcyi. W sprawie *Zarysu Historyi Kościelnej* X. W. G. ponawiamy prośbę uprzejmą, aby P. T. XX. Katecheci, którzy podręcznik ten uważają za stosowniejszy niż inne podobne, zechcieli właśnie w tym miesiącu *maju* — i to, o ile można, bezwłocznie — zgłosić za pośrednictwem ck. Dyrekcyj szkół do ck. Rady szk. krajowej życzenie, by podręcznika tego wolno było używać w szkołach od 1. września br. Za uwagi, zmierzające do ulepszenia podręcznika bardzo będziemy zobowiązani.

Na rzecz katolickiej biblioteki samokształcenia ofiarował *Nowak* Staniław, alumn IV. r. w T., znane dzieło hr. Fryderyka Stolberga: *„Geschichte der Religion Jesu Christi“*. Vivat sequens!

Dopłaty za ubiegłe lata raczą łaskawie nadesłać P. T. Księża: Całka (Cmolas) 1 k. za 1903, Christ (Ujanowice) 1 k. za 1903, Chrzanowicz (Sadagòra) 4 k. 60 za 1904, Czerniatowicz (Delatyn) 4 k. 60 za 1904, Dyrekcya ck. gimn. (Drohobycz) 1 k. za 1903, Dziurzyński (Lwów) 7 k. za 1903, Dutschka (Bachórzec) 5 k za 1904, Fołta (Siersza w.) 1 k. za 1904, Frydel (Komarno) 1 k. za 1903, Gajda (Jasło) 1 k. za 1903, Geruszczak (Czchów) 4 k. 60 za 1903 (na 1905 wpłacono już 4 k. 60), Głuc (Zaryte) 1 k. za 1904, Graczyński (Porąbka) 7 k. za 1903. Gromada (Wolanka) 1 k. za 1903, p. Gregorowiczowa (Nadwórna) 4 k. 60 za 1904, Gryziecki (Wola Z.) 9 k. za 1904 (na r 1905 wpłacono już 9 k.), Jachna (Podegrodzie) 7 k. za 1904, Jachtyl (Gródek) 1 k. za 1903, Dr. Karaś (Wadowice) 8 k. za 1903, Karaś W. (Rudnik) 4 k. 60 za 1904, Kotyrha (Krosno) 7 k. za 1904, Kowal (Baranów) 1 k. za 1903, Kruszyna (Jasło) 60 h. za 1903 i 1 k, za 1904. Kubisztal (Łopatyn) 1 k. za 1904 (na r. 1905 wpłacono 4 kor. 60). Klimek (Głogów) 1 k. za 1904, OO. Jezuici (Kołomyja) 1 kor. za 1904, Kacz (Ślemień) 6 k. za 1903, Kiernik (Lwów) 3 k. za 1904, Dominikanie (Czortków) 1 k. za 1904, Bracia Mniejsi (Przeworsk) 1 k. za 1904, Fijałkowski (Dawidów) 4 k. 60 h. za 1904 (na 1905 wpłacono 5 k.), Gryglowski (Poronin) 7 k. za 1903 (na 1905 wypłacono 4 k. 60), Dr. Karakulski katech. 9 k. za 1904. (C. d. n.).

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**